

**CZY MOŻNA DZISIAJ
DOBRCZE
WYCHOWAĆ DZIECI?**

W p r o w a d z e n i e

DZIECKO TEŻ CZŁOWIEK,

CZYLI O CZYM NIE
WOLNO NAM ZAPOMINAĆ

CZY MOŻNA DZISIAJ
DOBRZE
WYCHOWAĆ DZIECI?



Czy można dzisiaj dobrze wychować dzieci? I co znaczy „dobrze”? Dobrze, to znaczy tak, by stali się dobrymi ludźmi. Dzieci należy wychować do dobra. Dobra, które one będą potrafiły dać światu, ale również dobra, które zaczerpną z tego świata. Takie wychowanie jest możliwe, lecz nie jest łatwe.

Bardzo często publikacje o wychowaniu proponują różnego rodzaju mniej lub bardziej sprawdzone techniki, sposoby, chwytaki. Jak zrobić, żeby było dobrze. Niestety, nie do końca tak to działa. Wychowanie dzieci to poważna sprawa, zwłaszcza że przeciwnicy naszych dzieci są dobrze zorganizowani i atakują je profesjonalnie. Nie wolno nam wyskakiwać z szabelkami na czołgi. Musimy się wyposażyć w pewną i sprawdzoną aparaturę, w pewną i sprawdzoną wiedzę, w bardzo konkretne narzędzia, które pozwolą nam skutecznie bronić dzieci przed złem tego świata, a także właściwie selekcjonować i dopuszczać do nich tylko to, co dobre.

Świat nie jest dzisiaj przyjazny i bezpieczny, zwłaszcza dla młodego człowieka. Rodzice muszą posiadać konkretną wiedzę i umiejętności, żeby przez ten zewnętrzny, niekiedy brutalny obszar, w którym nasze dzieci będą wzrastać, przeprowadzić je bezpiecznie.

Podczas przygotowywania tego opracowania wypisałem sobie rzeczy absolutnie najważniejsze, o których

nie wolno mi zapomnieć. I wyszła całkiem spora lista. To są rzeczy oczywiste, a jednak – w przypadku wielu z nich – wcale nie tak powszechnie akceptowane.

Przede wszystkim trzeba jasno powiedzieć, że pierwszymi wychowawcami – i to niezastąpionymi – są rodzice. Nikomu nie wolno pozbawiać rodziców prawa do wychowania ich dzieci.

A takie próby znamy z historii i ciągle pojawiają się na nowo. Dziś staje się powszechne narzucanie programów szkolnych wbrew woli rodziców. Co gorsza, są to próby idące coraz dalej, i to niestety w kierunku zła i deprawacji, zwłaszcza w dziedzinie seksualności. Oponentów (rodziców) karze się, a nawet odbiera się im dzieci.

Rodzice mają prawo wychowywać swoje dzieci

Po drugie, dziecko, czyli nasz wychowanek, jest osobą ludzką i z tego tytułu posiada swoją godność, dodajmy: godność niezbywalną. Dla katolika jest jasne, skąd wypływa ta godność. Z dwóch źródeł: raz z wcielenia (Chrystus wszedł w ciało człowieka i tym samym podniósł godność człowieka), a dwa z odkupienia (Bóg umarł za człowieka). Ludzie, którzy mają inne światopoglądy, zawsze będą snuli swoje teorie. Będą na przykład

rozważać pochodzenie człowieka od małpy. Ja osobiście zawsze będę stał na stanowisku, że od małpy nie pochodzę. A jeśli ktoś wierzy, że pochodzi – to jego sprawa.

Dziecko jest osobą ludzką i ma z tego tytułu niezbywalną godność

A zatem dziecko jest osobą i nie wolno naruszać jego godności. Nie wolno też odebrać mu wolnej woli. Czasem powinno się je do czegoś delikatnie przymusić dla jego dobra (którego jeszcze nie rozumie), ale z uszanowaniem ludzkiej godności dziecka.

Skoro dziecko jest osobą, nie wolno też nam – opiekunom i wychowawcom – przekraczać granic jego intymności. Bardzo wielu rodziców zapomina o tym i narusza intymność dzieci. Naturalnie przyjdą nam do głowy w tym momencie głównie przykłady o podłożu seksualnym, ale naruszenie intymności może też mieć inny wymiar: czytanie korespondencji, przeglądanie osobistych zapisków, pamiętników i tak dalej. Niektórzy rodzice niestety bez oporów wkraczają w ten świat i czasem bardzo niegodziwie wykorzystują pozyskaną z tych źródeł wiedzę.

Owszem, mogą zdarzyć się sytuacje, kiedy trzeba przekroczyć granicę intymności dziecka. Na przykład gdy wychowankowi zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo,

a jego pamiętnik jest jedynym źródłem informacji o tym zagrożeniu. Wtedy przegląda się go jednak nie z ciekawości, ale po to, by dziecko ratować. Generalnie dziecko ma prawo do intymności i nie może być traktowane jak rzecz. (Zresztą żadnego człowieka nie wolno traktować przedmiotowo, a to się niestety współcześnie dzieje wokół nas. Choćby w tym najbardziej oczywistym wymiarze seksualnym – ludzie się sprzedają, sprzedaje się ludzi). Skoro dziecko nie jest rzeczą – jest osobą ludzką – to rodzice nie są jego właścicielami.

Rodzice nie są właścicielami dziecka

Po trzecie, rodzice powinni być pięknym i pociągającym przykładem dla własnych dzieci. Dawanie dobrego przykładu jest najsilniejszym i najskuteczniejszym argumentem wychowawczym. Dzieci chcą być takie, jak tata i mama. Mama staje się dla dzieci wzorcem kobiecości. Ma być więc delikatną, subtelną, wrażliwą i piękną kobietą. Ojciec natomiast – wzorzec męskości – winien być odpowiedzialnym, mądrym, opanowanym mężczyzną i bohaterem dla swoich dzieci. Prócz tego, że mama i tata mają pokazywać dzieciom wzorce kobiecości i męskości, muszą jeszcze stać się wzorcem relacji damsko-męskiej – miłości małżeńskiej. A dzieci, patrząc na rodziców, albo zatęsknią za założeniem

rodziny, albo my, dorośli, w ogóle obrzydzimy im chęć stworzenia własnej rodziny.

Dzieci chcą być takie jak tata i mama

Wielu ludzi zupełnie nie dostrzega tych mechanizmów. Nie widzą na przykład tego, że rodzice – jeśli chcą dobrze wychować dzieci – powinni mieć wspólny, spójny i jednoznaczny system wartości. Bo nie da się wychować człowieka bez wartości. I to już nawet nie chodzi o sposoby egzekwowania różnych wymagań. Ale wychowanie musi być oparte na spójnym i konsekwentnym systemie wartości.

Nie da się wychować człowieka bez systemu wartości

Tu taka mała dygresja praktyczna. Kiedy dziecko jest malutkie, w kwestiach wychowawczych należy bardziej zaufać kobiecie, bo ona ma lepsze wyczucie, co z tym dzieckiem da się zrobić, jakie są jego aktualne możliwości i ograniczenia. Ale – Drogie Czytelniczki – błagam Was, jeśli wychowujecie nastolatka, wierzcie bardziej mężczyznom, nawet jeśli się Wam wydaje, że Wasze dziecko nadal jest malutkie. I nawet jeśli mężczyzna trochę za ostro – Waszym zdaniem – je skarci,

to pamiętajcie, że nieco rygorystyczne potraktowanie nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Rodzice muszą więc mieć wspólny, jasny cel wychowania. Zastanówcie się, po co właściwie wychowujecie swoje dziecko. Jaki macie cel? Porozmawiajcie o tym. Bardzo często zdarza się na przykład, że mamie najbardziej zależy na tym, aby dziecko było grzeczne, zaś tata chce, żeby było twórcze. No i jak nastolatek zadaje niekonwencjonalne pytanie nauczycielowi (czego ślad pojawia się potem w dzienniku w rubryce: „Uwagi”), to tata się cieszy z otwartego umysłu syna, a mama uważa, że dziecko wstyd im przynosi i najchętniej wymierzyłaby mu karę. Musicie uzgodnić cel wychowania. Jeżeli tego nie zrobicie, będziecie się miotać i przepychać – często na oczach dzieci. Mama będzie podważać decyzję taty, tata – mamy, a dziecko będzie przysłuchiwać się temu coraz bardziej skołowane.

**Uzgodnijcie cel wychowania.
Jeżeli tego nie zrobicie, będziecie
się miotać i przepychać na oczach
dziecka.**

Kolejna rzecz, o której praktycznie się nie mówi: oboje rodzice powinni mieć plan, jak uruchomić w dziecku proces samowychowania. Niestety, temat samowychowania

stał się w naszym świecie tematem tabu, a samo słowo zostało wykreślone ze słowników. A tak naprawdę gdyby nie było procesu samowychowania, to dzieci mogłyby dorosnąć tylko do poziomu rodziców. Rodzice dali to, co mieli, i na tym koniec. Ludzkość by się uwsteczniła!

Dzięki samowychowaniu rodzice mogą pomóc dzieciom, by były większe niż oni sami, by ich przerosły – i to powinno być celem każdego z nas, wychowawców. Oby nasze dzieci nas przerosły! Pamiętam, jak przed laty w książce *Warto być ojcem* napisałem dedykację mojemu synowi: „Janku, życzę Ci, żebyś w swoim ojcostwie przerosł mnie o głowę, to będzie mój największy życiowy sukces”. Tak, dzieci mają przerosnąć rodziców, ale nie stanie się to samo. Trzeba świadomie uruchomić w nich proces samowychowania.

Oby nasze dzieci nas przerosły!

Następną niezmiernie istotną sprawą jest odkrycie i zaakceptowanie talentów naszych dzieci. Dzieci mają różne talenty. Często my, rodzice, jesteśmy zupełnie oszłomieni odkrywaniem w nich zdolnościami. Mamy dzieciom pomagać odkrywać talenty i je rozwijać, a tymczasem bywa tak, że te ich talenty w ogóle nam nie pasują.

Mam znakomitego przyjaciela, pedagoga. Odkrył talenty muzyczne w swoich dzieciach (właściwie to nie

on odkrył, tylko dzieci same odkryły). Najstarszy syn, gdy jego kolega z przedszkola szedł na przesłuchanie do szkoły muzycznej, uprosił mamę kolegi, żeby jego też wzięła. I kilka dni później dostali zawiadomienie, że syn zdał egzamin i został przyjęty do szkoły muzycznej. Okazało się, że cała trójka dzieciaków ma rewelacyjny słuch – dziś wszyscy grają na instrumentach smyczkowych, co więcej, dwoje z nich utrzymuje się z tego.

Na samym początku ojciec był przerażony. Wiele razy podczas naszych rozmów wyrażał poważne obawy, że życie muzyka jest trudne do pogodzenia z życiem rodzinnym. Trudno mu było zaakceptować perspektywę wieczorów i nocy spędzanych poza domem, wyjazdów związanych z koncertami. Ale jak młodzi zaczęli osiągać coraz lepsze wyniki, sprzedał samochód, żeby kupić dziecku instrument. Dziś jego córka ma szkołę nauki gry na skrzypcach, a syn komponuje we własnym domu (i wcale nie wyjeżdża na koncerty). Można? Można.

Odkryj, a następnie zaakceptuj talent swojego dziecka

Mamy odkrywać talenty w naszych dzieciach, lecz – uwaga! – niczego nie wolno nam im narzucać. Tatuś chciał być pianistą, więc katuje synka, który pod jego czujnym okiem musi ćwiczyć pasażę przez cztery godziny

dziennie, gdyż uparł się, że zrobi z niego prawdziwego pianistę (a synek ma talent do gry, ale w piłkę nożną!). Babcia czuła powołanie, a wnuczek poszedł do seminarium. Takie historie niestety się zdarzają. A potem kariery kończą się tragicznie, bo następuje bunt – tylko czasem za późno.

Odkrywanie talentów w dzieciach to jedno z najważniejszych zadań nas, rodziców. Musimy przyglądać się naszym dzieciom. I jeżeli znajdujemy w nich jakieś szczególne uzdolnienia (ku dobru oczywiście), po prostu pozwólmy je naszym dzieciom rozwijać, niezależnie od tego, czy nam się to bardzo podoba, czy niespecjalnie.